

## Kilka uwag na marginesie poprawności politycznej oraz innych wkurzających rzeczy

Autor tekstu: **Joanna Żak-Bucholc**

W pewnych środowiskach jako autorka kilku tekstów sprzed około dwudziestu laty na temat „czarnych kart” Kościoła Katolickiego w Polsce zamieszczonych w serwisie Racionalisty uchodzę za wroga religii (uważam zresztą, że niesłusznie), tym większe zapewne może być zdziwienie, jeśli ktoś stamtąd natrafi na niniejszy tekścik. Otóż pragnę wskazać w nim kilka kwestii, które budziły moją narastającą wściekłość w długim dość okresie — poczynając od zamieszania wokół sztuki R. Garcii „Golgota Picnic”, po aktualne wydarzenia związane z atakami islamskich emigrantów w Kolonii na kobiety i postawie współczesnych „elit” europejskich; innymi słowy: będzie o antynomiach poprawności politycznej, prywatną złością nie ośmielałabym się zawracać komukolwiek głowy, choć przyznaję od razu: tekst nie ma charakteru analizy, pozwalam sobie na osobisty ton oraz złość, którą, jak zauważam, podzielam z większością, jest to zatem głos w toczącej się dyskusji.

### Po pierwsze — czy artysta może wszystko i dlaczego on?

Powiadają niektórzy o wolności sztuki. Doprawdy? Dlaczego i na mocy jakiej instancji wolność SZTUKI właśnie miałyby być bezwzględna? obrońcy sztuki na ową wolność się bowiem powołują i zdają się ją rozumieć tak właśnie — jako bezgraniczną. Jeżeli obawiano się, że religia onegdaj złączona z władzą może wykazywać tendencje totalizujące, to dlaczego ich czujność osłabła w przypadku sztuki? Czy postać zrodzona w modernistycznych, młodopolskich wizjach Artysty jako Kapłana d.s. Życia — nie jest równie groźna, jeśli wyposaża się go w bezgraniczną wolność? Przecież to raczej społeczna gra powinna wyznaczać granice, a społeczność, która powie „dość”, jak ta, niegdyś rzucająca na scenę pomidorami ma takie same prawa jak ów zmityzowany artysta. Ale dziś widzowie mają kontemplować w milczeniu KAŻDĄ sztukę, bo stworzył ją nietykalny guru. Niby dlaczego?

Pytanie brzmi — czy chcemy (kto chce?) tak skrojonej figury artysty, który może wszystko właśnie dlatego, że jest Artystą? Nie mam żadnych ciągotek do totalizmu, ale przyznaję, że nie odpowiada mi taka optyka lansowana przez obecne elity kultury, które w bezwzględnej afirmacji sztuki upatrują bariery przeciw totalizmowi, cenzurze etc. — to wszak antynomia i o tym jeszcze będzie poniżej. Bo — dlaczego Artysta? Dlaczego nie Uczony? Filozof? Albo jeszcze kto inny? Mił artysty jako wyraziciela prawdy, jako przekaźnika wyższych głosów (owych Homerowych Muz?) ma trwać, mimo że postmodernizm wszystkie inne figury i instancje poddał w wątpliwość? Kto zatem upiera się, że właśnie artysta wszystko może? Nawet kiczowaty pseudoawangardowiec? No. Litości... Swego czasu dyrektor teatru szepnął mi na ucho, że może już dość tych „postmodernistycznych” sztuczydeł, ale... No właśnie, ale „trza” grać, panie kochany, trza grać, trza” wylewać na scenę tony keczupu, czy innego mazidla, „trza” utarzać aktorów po deskach, „trza” pokazać gołe cycki, co robić, panie, taki „trynd”... Widzowie najwyraźniej mają dość stawiania ich przed Artystą, którego mają w nabożnym skupieniu podziwiać i z rozdziawionymi gębami kontemplować. I zamiast się cieszyć, że — po pierwsze wykazują się gustem i wyczuciem, a po drugie — postawą obywatelską, nastąpiła jakaś dziwna konsternacja.

Autor „Golgoty...” drażnił i doigrał się. Chciał tego — i dostał to. W czym zatem rzecz? Czym oburzały się salony i elity? I dlaczego chrześcijanie nie mogą bronić tego, co uważają za godne, a nawet konieczne do obrony? A gdyby sztuka Garcii dotyczyła judaizmu, czy elity równie głośno broniłyby prawa artysty do rzekomo bezwzględnej wolności? Dlaczego jeśli np. ekologowie, bojkotując sklepy z naturalnymi futrami bronili do nich dostępu, to jest ok., a jeśli chrześcijanie bojkotują sztukę teatralną już ok nie jest? W tej chwili abstrahuję od tego czy jest bluźniercza czy nie, moim zdaniem chrześcijanie mieliby obywatelskie prawo bojkotować sztukę już za sam tytuł, za zestawienie Gulgoty z piknikiem. Raczej łatwa do przewidzenia jest reakcja muzułmanów na sztukę, która miałaby w tytule zestawienie „Koran show”, a czy im wolno więcej? Nie chodzi przecież o kneblowanie artystów — ale o taką samą wolność wyrażania afirmacji bądź protestu przyznawaną różnym środowiskom, czyż nie? A przynajmniej o to chodzić powinno.

Nic zresztą w owej sztuce awangardowego. Wszystko już było. Wszystko ośmieszono, obalono, obnażono, obtoczono w mazi (coś takiego pojawia się na scenie w „Golgocie...”) i jeszcze parę wyrazów na „o” można by użyć. Tylko — po co to zrobiono, a nade wszystko po co robi się to dziś, gdy nie jest ani zaskakujące, ani poruszające, ani odkrywcz. Przykro patrzeć jak sztuka Europejczyków się samodegraduje... Nie tylko chrześcijańskie korzenie zostały — mówiąc modnie -

zdekonstruowane. Także te greckie, jak Platońska triada: Dobro, Piękno, Prawda. Teorię katharsis jako zasadnicze zadanie sztuki także odrzuciliśmy, zamieniliśmy ją na marniutką praktykę szoku. Powiada się również o konieczności transgresji. Świetnie! Tylko dlaczego w jedną stronę — ku dołowi? Dlaczego nie ku górze? Pytam jak ostatnia naiwna z pełną świadomością, pytam jednak podstępnie, bo mam podejrzenia graniczące z pewnością, jak to się stało, że doszło do takiej sytuacji. Mówiąc najprymitywniej: to metodologie i praktyki ponowoczesne zniwelowały kategorie, takie jak niskie/wysokie oraz wszelkie inne dychotomie i hierarchie. Wyrzuciliśmy je na śmietnik historii. I co? Ano właśnie — NIC. A jak do tego mogło dojść — nieco bardziej szczegółowo poniżej.

## Po drugie — dlaczego niektórzy mogą bardziej?

Oto taki obrazek, do sprawdzenia na youtube. Tłum rozwrzeszczanych osób, głównie kobiet, naciera na stojących jeden przy drugim ludzi. Niektórzy z tłumu plują, inni szarpiają. Owi ludzie, opluwani i popychani to młodzi chrześcijanie, którzy przyszli bronić swego kościoła, gdy rozeszła się pogłoska, że zostanie zaatakowany przez — uwaga — uczestników zjazdu środowisk feministycznych i LGBT. Po czyjej stronie opowie się autorka z Racjonalisty? Otóż po stronie chrześcijan. Nie stosują przemocy. Stoją niczym zwolennicy Mahatmy Gandhiego, nie reagując na obelgi (od lat podziwiam gandyzm, dlatego nasunęło mi się to porównanie). Serce rośnie, wstyd za „feministki”. W tym roku były podobne sceny na Marszu na Rzecz Kobiet w Argentynie. Dlaczego tak cicho o tym w mediach? A gdyby sytuacja była odwrotna?



Podwójne standardy są najbardziej drażniące, tak jak na innym poziomie nieracjonalność i wewnętrzne antynomie. Dziś, w czasie, gdy setki tysięcy emigrantów i uchodźców docierają do Europy, obserwujemy niesamowity szpagat logiczny środowisk lewicowych broniących „od zawsze” praw kobiet, a jednocześnie lekceważących brak równouprawnienia w islamie. Rzadko pisuję na forach, ale przytoczę swój wpis: „Niech lewicowe feministki wypowiedzą się w kwestii stosunku muzułmanów do kobiet. Niech uzasadnią jak łączą antynomię wyrażającą się w JEDNOCZESNYM bronienu islamu, który nie daje prawa kobietom i bronienu równouprawnienia kobiet. Niech odniosą się do faktu gwałtu w obozie dla emigrantów, gdzie kilku uchodźców z Afryki zgwałciło lewicową wolontariuszkę, a lewicowi współtowarzysze zgwałconej doradzali jej nie zgłaszać gwałtu na policję, by nie popsuć wizerunku uchodźców. Niech wyjaśnią czy zamierzają domagać się od przybywających z islamskiego kręgu kulturowego mężczyzn, by przestrzegali praw kobiet. Kiedy feministki (niedawno skończył się Kongres Kobiet), syte, ulokowane w intratnych spółkach, mediach i uczelniach zaczną walczyć o równouprawnienie „siostr” w islamie, wtedy dopiero uwierzę, że chodzi im o prawa kobiet, a nie o interesy korporacyjne, własny status i egoistyczne interesy grupy wysoko w hierarchii ustawionych pań, które hasłami feministycznymi szermują wyłącznie po to, by zająć wyższe miejsce w hierarchii. W przeciwnym wypadku należy ich hasła włożyć między bajki”.

Wpis, może zbyt ostry, wyrażał moją złość. Poza wszystkimi emocjami wzbudzonymi przez przemoc obecną wobec kobiet w islamie, złość moją budzi owa nieusuwalna antynomia, której zobaczenie utrudnia twór zwany „polityczną poprawnością” (w skrócie popo). Jakim cudem owo popo „łata” dziury logiczne, łącząc przeciwstawne wartości, zdaje się intrygować wielu internautów, mnie

również. Bez wikłania się nadmiernie w naukowy „bełkot” postaram się sobie i ciekawym tego Czytelnikom dać propozycję wyjaśnienia pewnych paradoksów. W tym celu musimy jednak sięgnąć po pewne terminy naukowe, które „uciekle” z murów uczelni, a będzie to m.in. postmodernizm, konstruktywizm, gender, multikulturalizm.

## Po trzecie — o co w tym chodzi czyli dlaczego ma zachwycać, skoro nie zachwyca?

"Może się zdarzyć, że w XXI wieku Brytyjczyk spędzi niedzielę rano w obronie praw zwierząt (...), po południu rozmawiając ze swymi zmarłymi dziadkami za pośrednictwem tablic ouija (...), następną niedzielę może poświęcić na kręcenie młynkami modlitewnymi z towarzyszeniem intonowania om (...), w następnym tygodniu weźmie udział w greckim prawosławnym nabożeństwie, popołudnie spędzi na tańczeniu z Derwiszami poprzedzone rozdawaniem odzyskanych z makulatury kartonowych pudeł bezdomnym, wieczór zaś na telewizyjnej dyskusji poświęconej wpływowi genetycznych manipulacji na zwolenników reinkarnacji <sup>[1]</sup>1". Tak, nieco ironicznie, niektórzy badacze społeczni diagnozują nowoczesne postawy w Wielkiej Brytanii. Super! Wnieśmy się jednak ponad ironię i zauważmy, co tu się dzieje. Rzecz najważniejsza: opisane jest przechodzenie od do, owa płynność ponowoczesna, na temat której wylano już morze atramentu, brak rdzenia czy centrum, każda czynność „religijna” ma tu taką samą wagę, „seryjne” tożsamości ujęte są jako chwilowe współuczestnictwo — to tylko kilka problemów, które przychodzą mi na myśl. Ten opis jak w soczewce skupia zatem wiele kwestii, w tym słynne multikulti (w potocznym sensie), ale mnie zajmie teraz to, co musiało się wydarzyć, by taka wizja mogła zostać wyartykułowana.

Zatem — skróto: oto lata powojenne, campusy uniwersyteckie Zachodu, fala kontestacji, nowe prądy w tym postmodernistyczne, efekty dla nauki (nauk społecznych, nie ścisłych). A oto niektóre z owych efektów:

a.) odrzucenie tradycji filozoficznej poszukującej prawdziwego obrazu świata i absolutnych wartości oraz filozoficznego ugruntowania nauki, moralności, postępu przez systemy odwołujące się do Boga, Natury, Podmiotu Myślącego, Praw Historii (czyli tzw. „Wielkich Narracji”); b.) relatywizm poznawczy głoszący, że nie istnieją absolutne kryteria prawdy, racjonalności, znaczenia, dobra, rzeczywistości; c.) immanentyzm twierdzący, że owe kryteria są immanentne względem kultury czy światopoglądu; d.) tekstualizm — język jest w ludzkim życiu wszechobecny (wszystko zatem jest tekstem) <sup>[2]</sup>2.

Takie ujęcie odbiega od stanowiska K. Poppera, który uznawał jednak prawdę za naczelną wartość nauki, rozumiejąc ją klasycznie jako adekwatność i obiektywistycznie (z tym, że ważne jest u niego dążenie do niej; nie jest raz na zawsze dana).

Konsekwencja, która wydaje mi się aktualnie najistotniejsza jest taka: nie ma żadnej istniejącej obiektywnie instancji, która orzekałaby na pewno, że jakaś (wybrana) prawda jest prawdą absolutną.

Padło powyżej słowo „postęp”. Otóż w naukach społecznych kategoria Postępu, w pojęciu ewolucji coraz doskonalszych form ludzkiej kultury został zdezakwalifikowany, dokładnie jak wszelkie inne metafory Wielkich Narracji. Warto to zapamiętać, bo to jest punkt, do którego wróć, by się popastwić nad antynomiami popo. Tymczasem idziemy dalej, przerzucając uwagę na inny fragment „opowieści” współczesnego Zachodu.

## Po czwarte — czy płęć jest do odgrywania jak wszelkie inne seryjne tożsamości ?

W pejzażu przemian zachodzących m.in. na uniwersyteckich kampusach pojawił się szereg zjawisk społecznych, w tym feminizm II fali, zmieniający postrzeganie płci jako danej z „natury”, ponieważ rzeczona Natura została odesłana do lamusa jako jedna z metafor Wielkich Narracji, a skoro nie natura, biologia, to co? Ano konstrukt kulturowy. W sposobie patrzenia proponowanym przez nauki społeczne rysuje się oto optyka konstruktywistyczna: w centrum staje już nie płęć dana (na podstawie takich niekwestionowanych niegdyś „mocy”, jak Natura czy Bóg), ale człowiek uwikłany w warunki społeczne. Pojawia się termin gender. Sam termin (i rozróżnienie na sex i gender) w połowie lat 60. XX w. został użyty po raz pierwszy przez Roberta Stollera, zresztą w kontekście badań nad transseksualizmem. System sex-gender pozwalał na dekonstrukcję „naturalnego” sposobu traktowania płci, na obnażenie esencjalizmu traktowanego jako coś Racjonalista.pl

niedowodliwego. Ale na tym nie koniec. Praca Judith Butler z końca lat 80. ubiegłego wieku pt. *Gender Trouble*, o kłopotach (tytułowych) z pojęciem gender rozpoczęła kolejną małą rewolucję, pozwalając na pojawienie się nowej teorii — queer, w ramach której w ogóle poddano w wątpliwość rzeczywiste istnienie dychotomicznie pojmowanych „płci”, uznając, że jedyne co można stwierdzić, to fakt istnienia całego spectrum „płci” rozciągających się między krańcowymi biegunami „męskie” i „żeńskie”, zaś role płciowe to rodzaj performance — płcie się odgrywa zgodnie z przyjętymi lub kwestionowanymi przez jednostkę wzorcami kulturowymi. Super! Przypomnijmy sobie pierwszy cytat, owo przechodzenie od do poprzez różne formy „duchowego”, kulturowego spędzania czasu, wszak tutaj mamy ten sam kod przechodzenia od do — tyle że pomiędzy tożsamościami płciowymi<sup>[3]</sup>.

To wszystko pociągnęło za sobą społeczne konsekwencje, owe zmiany zachodzące w łonie nauki akademickiej i nowe spojrzenia na to, czym jest i jak się rzeczywistość odkrywa lub jak ją konstruuje. Odrzucono dotychczasowe rozumienie różnic płciowych na podstawach wyłącznie biologicznych, ponieważ odrzucono samą ideę Natury. Siłą rzeczy musiano przyjąć pogląd, że płec jest konstruowana, „wytwarzana” w procesie enkulturacji. A ponieważ jednocześnie w przestrzeni publicznej odezwały się głosy rozmaitych środowisk, grup społecznych, mniejszości etnicznych, w murach uczelni pojawiły się przeróżne koncepcje dotyczące tzw. grup stłumionych, które dotąd były pozbawione własnego głosu, w odróżnieniu od grup hegemonistycznych, „trzymających władzę”, w tym władzę symboliczną — władzę dysponowania naczelnym ideowym przekazem.

Zwierciadło odbijające rzeczywistość uległo rozbiciu na drobne ułamki i odtąd każdy ma własną opowieść o świecie, obiektywność stała się fikcją. Super! Zatoczyliśmy koło, czas wracać i poznać się nad przekazem, który opowiada, że równość kobiet i mężczyzn jest ok., a jednocześnie, że islam (nie wnikając w jego różnorodność) jest ok. Będzie zatem o logicznych niekonsekwencjach.

## Po piąte — dlaczego Natura, Bóg, Historia są be, a Postęp jest ok?

Oto antynomia pierwsza. Skoro postmodernizm i cząstkowe teorie ufundowane na jego gruncie odrzucił samo istnienie Wielkich Narracji, których „bohaterem” był niegdyś Bóg, Natura, Rozum (w sensie greckiego logosu), itd. — to w takim razie do czego odnoszą się postulaty środowisk forsujących wcielenie w życie idei genderowych, poprawności politycznej itp.? I w czym może je zakorzeńć celem udowodnienia? Otóż w niczym! Zgodnie z własną logiką wewnętrzną wszelkich teorii skrajnie konstruktywistycznych i skrajnie postmodernistycznych — w NICZYM. Dlaczego zatem jedna „opowieść” z Wielkich Narracji nadal jest w użyciu? Wszak funkcjonariusze mediów, publicyści głównego nurtu, feministki powiadają, że ci, którzy nie zgadzają się np. na małżeństwa gejów są ciemnogrodem, wstecznikami, a przecież użycie takich właśnie zwrotów, zgodnie z ich konotacjami logicznie zakłada, że dokonuje się tu odwołania do czegoś przeciwnego. Niezaprzeczalnie przeciwieństwem wstecznictwa jest — Postęp. Postęp jednak, kochani moi, został jako idea wyrzucony na śmietnik, podobnie jak Prawa Naturalne etc., (o czym powyżej w cytacie). Jest to zatem logiczna niekonsekwencja.

Oczywiście ową instancją wyższego rzędu mógłby być np. uzus społeczny. Tyle że niegdysiejsze grupy stłumione stały się tymczasem hegemonami w przestrzeni publicznej, narzucając dyskurs i nie mogą odwołać się do uzusu społecznego, bo przegrałyby z kretesem. Wielomilionowe manifestacje we Francji przeciw legalizacji związków homoseksualnych tego dowodzą, a to tylko jeden przykład. Innymi słowy — większość (konieczna jako podstawa uzusu) nie akceptuje idei i praktyk proponowanych przez współczesne grupy dysponentów przekazu symbolicznego (role się odwróciły, niegdyś uciskani dziś są uciskającymi, nihil novi, nieprawdaż?).

Po drugie. Skoro nie istnieją „byty” dane (Bóg, Natura) oraz prawa obiektywne w nie wpisane (prawa naturalne, prawa historyczne pojmowane po Heglowsku, ewolucja jako konieczność oraz postęp w sensie linearnym), to jak mogą istnieć jakiegokolwiek inne absolutne instancje wyższe, które orzekałyby o sensowności i prawdziwości jakiejś teorii? Innymi słowy, co zostaje konsekwentnemu konstruktywistom jako instancja pozwalająca orzec, że jego teoria jest prawdziwsza od innej? Jak można udowodnić na gruncie skrajnych teorii, że głoszone przez jakąś opcję tezy są bardziej godne uwagi (i grantów) niż inne? Ano — NIE MOŻNA. Skrajne stanowiska pozbawione są — znowu na podstawie swoich własnych przeświadczeń — takiej mocy. Nie ma innego wyjścia — musi się uznać równorzędność dyskursów. Konsekwentny konstruktywista może powiedzieć do swego adwersarza tylko tyle: „ja twierdzę, że nie ma faktycznie istniejących w świecie praw naturalnych, ty twierdzisz, że są, nie ma jednak sposobu, by udowodnić, że któryś z nas ma rację, ponieważ nie ma żadnej wyższej instancji, na którą można by się powołać w celu rozstrzygnięcia sporu, a zasada wewnętrznej niesprzeczności ma zastosowanie i w moim, i twoim stanowisku”. Koniec. Kropka. Nic

innego uczciwy zwolennik tego stanowiska powiedzieć nie może.

Tymczasem co widzimy? Ano widzimy w debacie publicznej coś zupełnie innego, forsuje się przeświadczenie, że teoria gender, równorzędność orientacji seksualnych, wyznań itd. są „jedynie słuszne”, pytam zatem — na jakiej podstawie? Wszak nie da się owego przeświadczenia zakorzenić w żadnej ze zdekonstruowanych uprzednio instancji! Pozostaje zatem poszukać tego, na co powołują się sami zainteresowani. A powołują się.... No właśnie, na co? Padają chaotyczne sformułowania, na przykład: „bo inaczej byłoby nie po ludzku” (co jest ludzkie, skoro zdekonstruowano obiektywność biologii człowieka?), „bo nie można rozwiązań prawnych fundować na prawach większości” (a na mniejszości można?), i tak dalej. Innymi słowy, rozbrojony własnymi rękami dyskurs konstruktywistyczny (skrajny), nie ma do czego się odwołać, uznawszy uprzednio, że KAŻDA teoria jest tylko dyskursem, zaś każdy dyskurs jest arbitralny. Zatem — logicznie — on także jest arbitralny, nieprawdaż? Nie ma żadnych podstaw, by uznać go za najlepszy z możliwych. A za taki jest uznawany. Dlaczego? Bo w tę dziurę logiczną weszła instancja pozanaukowa, pozaracjonalna — polityczna. Poprawność polityczna. Ona ma kneblować usta przeciwnikom, wywoływać przeświadczenie o własnej wyższości, narzucać normy. Ale ona nie ma żadnych umocowań, poza arbitralnymi. ŻADNYCH. Dlatego nieraz ucieka się do koncepcji z przedrostkiem „samo”... Samoidentyfikacji, samopostanowień, samoorzekań. Czyż tzw. narcystyczna osobowość naszych czasów nie pozostaje z tym w związku? Bo skoro wszystko płynie, tożsamości nie są stałe, płcie nie są dane, granice zatarte, zostaje tylko idea gry, spektaklu, kostiumu, a jako instancja — moje „ja”. W kolejce już czeka nurt zwany transhumanizmem, w którym powiada się o hybrydyzacji międzygatunkowej. Super! Tylko jakie to będzie miało konsekwencje długofalowe, że już litościwie o sens nie zapytam? Teorie, nawet zwariowane mogą fajnie brzmieć w salach wykładowych, ale pytanie brzmi — czy każda dyskutowana teoria, zwłaszcza taka, która sama o sobie powiada, że jest skonstruowana arbitralnie, za sprawą decyzji grupy badaczy, bez możliwości powołania instancji sprawdzającej jej prawomocność, musi stawać się wzorcem dla praktyki społecznej? I dlaczego tak się dzieje?

## Po szóste — gdzie jest środek?

Za moimi profesorskimi mistrzami zajmuję stanowisko umiarkowanego konstruktywizmu. Mówiąc najprościej — uznaję, że świat JEST. Że jest JAKIŚ. Nadaje się zatem do badania zarówno on — świat (był dany), jak i teksty naukowe o nim. Że świat natury, bios — istnieje. Że jest JAKAŚ prawda o nim. Zatem, że klasyczne metody badawcze są niezbędne, niedowolne. Że do prawdy można się zbliżać, „szlifując” metody. Że funkcjonują intersubiektywne, jeśli już nie obiektywne, narzędzia sprawdzające, a nie wyłącznie subiektywne. Że istnieją prawa: fizyczne, biologiczne, a nawet, że dopuszczalne jest posługiwanie się terminem natura, choć zawsze warto mieć na uwadze zmienność historyczną tego pojęcia. Ba, „prywatnie” jestem nawet po części esencjalistką, co zdaje się być rugowane z uczelni (nie będę zamięczać szczegółami). Dlatego wiem, że porozumienie między feministkami, zwolenniczkami teorii gender, zwłaszcza w jej wersji „mocnej” (dziś coraz częściej mamy zresztą do czynienia z teorią queer) a osobami dzielącymi naukę KK jest niemożliwe z przyczyn filozoficznych, a nie tylko etycznych. Jak bowiem znaleźć zgodność między skrajnym konstruktywizmem (wszystko jest wytworzone społecznie, także tożsamość i płeć, jak głoszą radykałowie) a nauczaniem opartym na boskiej instancji i prawach naturalnych będących obiektywnie ponad ludzkim orzekaniem? Stąd te niekończące się zmagania, jakie nieraz widzowie mediów mogą obserwować. Zapewne badania genderowe zwłaszcza na gruncie antropologii kulturowej i historii są przydatne, pozwalają wgryźć się lepiej w zagadnienie, jakie role w danej kulturze lub epoce przypisuje się kobietom i mężczyznom. Zasięg jednak owego „genderowego narzędzia” ma i powinien mieć swoje ograniczenia, a płeć nie jest jedynym polem badawczym, może nim być np. wiek. Stąd jednak daleko do uznania, że płeć można „negocjować”, że nie ma dwóch płci, jest za to cała ich gama na kształt kontinuum rozciągająca się pomiędzy tym, co męskie i kobiece w oderwaniu od biologicznego ciała. Bo skoro tak, to czy również wiek jest tylko moją arbitralną decyzją, czy mogę go negocjować? Świetnie! W takim razie proszę o uznanie, że mam 25 lat.

A z drugiej strony — dyskursy naukowe w pewnej mierze są wytworami kulturowymi, warto zatem badać pozanaukowe zaplecza tekstów badawczych, nie po to jednak, by orzec, że nauka niczym nie różni się od mitologii, jak sugeruje J. Derrida, ale by doskonalić metody.

Może do całej PRAWDY o tym, jaki jest świat nigdy nie dojdziemy, ale warto się o to starać, zamiast tworzyć całkowicie dowolne konstrukcje i nie tylko podawać je w sosie naukowym, ale

jeszcze za pomocą machiny państwa i prawa wcielać w życie społeczne. Chciałoby się rzec — Huston, mamy problem! „Przeżyliśmy” z oderwaniem się od rzeczywistości, nawet jeśli mamy kłopot ze zdefiniowaniem czym ona jest, nie jest tylko konstruktem. Nie jest fikcją, symulakrem, czy inną intelektualną chimera, jak chcieliby co bardziej „odjechani” postmoderniści, nie jest też pluszowa, jak chcieliby z kolei zwolennicy słodkiego multikulti, czy egzaltowane dziennikarki z wiodących mediów. Teraz jest odpowiedni czas, by zmierzyć się z realnymi problemami, przestać bujać w oparach utopii i konceptów nie mających, zresztą nieraz programowo, żadnych związków z rzeczywistością. Doprawdy nie wszystko jest TEKSTEM, drodzy zwolennicy skrajnego odłamu nauk społecznych. Z powrotem na ziemię! Z powrotem do Poppera (no, może również do Kuhna)! A z Derridą et consortes dajmy sobie spokój. Z powrotem do Greków. Do ich koncepcji estetycznych. Z powrotem do zasad przyzwoitości, kindersztuby, wzorców dobrego wychowania, zamiast niejasnego tworu pod tytułem „mowa nienawiści”. A skoro się rzekło, kilka słów o tym ostatnim wynalazku...

## Po siódme — dlaczego równorzędność dyskursów nie oznacza równego prawa do wypowiedzi?

Skoro wszyscy są równymi uczestnikami gry społecznej (bo nie da się ustalić kto ma „lepszą” rację), to dlaczego wyklucza się poprzez ośmieszanie lub deprecjację, a nawet inwektywy, grupy światopoglądowe nie pasujące do wzorca skrojonego przez polityczną poprawność? Ta ostatnia zaś jest tworem tak nieostrym, że pozostawiającym miejsce na wszelkie manipulacje. Dowód? Zróbmy myślowy eksperyment: powiem — Żydzi to mordercy Palestyńczyków. Tzw. elity uznają to zapewne za skandal. A jeśli ktoś powie: Polacy to mordercy Żydów? Wolno? Pewnej pisarce i pewnemu publicyście nazywanego dla niepoznaki „historykiem” było wolno. Owszem, wiem, że straszne przypadki zdarzały się w naszej zawikłanej historii, miałam jednak wrażenie, że po sprawie Jedwabnego, która także mną wstrząsnęła, po przeprosinach prymasa, prezydenta, po badaniach naukowców, nikt nie ma prawa zarzucać braku chęci rozliczenia się z przeszłością, a stosowanie takich uogólnień jest aktem intelektualnie niedopuszczalnym i takim pozostanie. A co się dzieje? Wyżej mamy dwie podobne gramatycznie i logicznie wypowiedzi, i wedle prawideł rozumu ich ocena powinna być taka sama — albo obie wypowiedzi uznamy za niedopuszczalne, albo obie dopuszczamy. Są w równy sposób prawdziwe, w równy nieprawdziwe, czyli ostatecznie NIC nie mówią, nie znaczą. Jak każde zdanie z tzw. „wielkim kwantyfikatorem” użytym w mowie potocznej. Popo jednak jedną wypowiedź potępi, w przypadku drugim potępi raczej reakcje oburzonych internautów. Wcale mi się niektóre z nich nie podobają, dlatego postuluję powrót do zasad kindersztuby. Ale popo i wykuty w jej ogniu dyscyplinujący kaganiec pt. „mowa nienawiści” zamiast przyczyniać się do łagodzenia opinii w globalnym świecie sieci, tylko podsycza nieporozumienia, bo aplauz lub potępienie rozdziela z klucza politycznego albo lobbystycznego. Nie działa tu sprawiedliwy osąd (to samo za to samo).



Popo jest również zwyczajnie nie-mądre, wytwarza bowiem antynomie wewnętrzne (o czym na poziomie koncepcji intelektualnych pisałam powyżej). Lewica broni praw równościowych kobiet, homoseksualistów, a jednocześnie nie pozwala na powiedzenie złego słowa o islamie i zachowaniach jego męskich wyznawców, na przykład tych przybyłych do Europy. Zamykając w ogóle oczy na fakt, że islam w swej coraz „twardszej” wersji równych praw kobietom nie przyznaje, zaś w wielu państwach gejów więzi lub w majestacie prawa uśmierca. Gdzie logika, spójność przekazu? NIE MA. Jest popo.

Dalej: dlaczego jednocześnie feministki opowiadające się za przyjęciem ustawy antyprzemocowej twierdzą, że przemoc ma płeć (w znaczącej większości dotyka wszak kobiet), a jednocześnie zdają się nie dostrzegać, że przemoc ma również etniczność lub wyznanie (poproszę o statystyki gwałtów w Szwecji z niepoprawnym politycznie rozpisaniem ile z nich dokonali wyznawcy islamu). Lewicowa działaczka zgwałcona przez muzułmańskich uchodźców nie powinna powiadamiać władz w imię popo. Lewicy mieści się to w głowie?! Mnie się nie mieści. Czyn to czyn. Jeśli dokona go gej, muzułmanin, kobieta nie staje się przez to mniej zły (choćby z punktu widzenia prawa obowiązującego w krajach europejskich, skoro już nie innych etycznych instancji), jak wtedy, gdy dokona go chrześcijanin, mężczyzna, heteroseksualista. JEDNA MIARA, mocium panie, chciałoby się warknąć! Jedna miara powinna też obowiązywać w ocenie aktywności obywateli. Ale nie obowiązuje. Zapewne znowu za sprawą popo. Marsz feministek jest z zachwytem pokazywany przez główne media, marsz rodzin niekoniecznie. Bunt chrześcijan wobec „Golgota Picnic” był najczęściej wyśmiewany. W ogóle chrześcijanie są, mam wrażenie, dziś traktowani przez tzw. mainstream w podobny sposób, jak niegdyś załatwiano kwestię New Age — poprzez odesłanie do kąta z napisem: śmieszne. Dlaczego, pytam? Gdzie zasada równości dyskursów (skoro już nie prawd), gdzie wytęskniony po czasach „komuny” pluralizm? Gdzie zwyczajna ludzka wrażliwość, kiedy morduje się wspólnoty chrześcijan w krajach islamskich, gdzie informacje, że dziś to chrześcijanie są najbardziej prześladowaną grupą, jak obliczyła odpowiednia agenda ONZ? Jakoś niegłośno o tym w mediach...

Ach, przy okazji muszę ostrzec — otóż jestem faszystą. Tak w nowomowie popo zostałam nazwana, tak raczył określić wszystkich wyrażających sprzeciw wobec bezkrytycznego przyjmowania emigrantów z krajów muzułmańskich pewien redaktor. A swoją drogą, czy to aby nie pan redaktor zastosował właśnie ową uwielbianą, gdy godzi w ideowych przeciwników „mowę nienawiści”? Oto co dzieje się z językiem, z adekwatnością słów, kiedy dostaje się pod sztancę popo! UMIAR. JEDNA MIARA.

Poprawność polityczna wyrosła na amerykańskim gruncie wraz z kontestacją młodzieżową 1968 r., wraz z ruchami wyzwolenческими, feministycznymi, akcjami afirmatywnymi, a jednocześnie w przestrzeni intelektualnej postmodernizmu, upadku tzw. Wielkich Narracji, kiedy wyrzucano hurtem na śmietnik naukowy pojęcie prawdy, obiektywizmu, rozumu nawet. Coś w tę lukę musiało wejść jako instancja, do której można się odwołać. I weszła poprawność polityczna. Ale ona nie ma — i nie może mieć z powodów, o których powyżej — żadnego umocowania poza arbitralnymi. ŻADNEGO! Jest krojona zgodnie z aktualnym trendem, najsilniejszym lobby albo charakterem właściciela koncernów mediowych. To chyba trochę mało, by traktować ją poważnie? A jednak może być groźna.

Oto mamy do czynienia z napływem emigrantów z krajów, gdzie wyznaje się islam. W skrócie, na koniec, zaproponuję uwypuklenie z antropologicznego punktu widzenia generalnych różnic między kulturami Europy, jaką jest dzisiaj a islamem jaki jest dzisiaj. Zaszły bowiem niemal równoległe dwa przeciwstawne procesy — Europa poszła w stronę odchodzenia od historycznie ukształtowanych tradycji, wartości konserwatywnych, religii, islam zaś poszedł w stronę „utwardzania” swojej tożsamości, głębiej osadzając się we własnej kulturze, kontestując zachodnie wartości, zgodnie z mechanizmem swój-obcy. Antropologicznie rzecz ujmując, ludzie zachodniej kultury należą do tzw. „kultury godności”, a kultury związane z islamem są w dużej mierze „kulturami honoru”. Kultura godności ufundowana została na chrześcijańskim pojmowaniu niezbywalnej godności każdej osoby, kultury honoru zaś to kultury kolektywistyczne; honor i jego obrona dotyczy nie tyle jednostek, ile rodzin, rodów, klanów etc. (stąd mechanizm vendetty każący mścić winy nie tyle bezpośredniej ofierze, ale członkom rodziny, stąd tzw. honorowe zabójstwa kobiet). W dodatku nasz laicki liberalizm utwierdził nas w wyznawaniu wartości jednostkowych.

Gdyby przywołać tylko jedną i tylko w skrócie szkołę antropologiczną, tzw. „kultury i osobowości” i uwzględnić jej sposób ujmowania zależności między kulturą a osobowościami, jakie ona „wytwarza”, to zapytajmy: jak mogą się spotkać ludzie z dwóch tak krańcowo różnych światów, jak dzisiejszy islam (coraz „twardszy”) i dzisiejszy Zachód, z jego postulowanymi przez popo płynnymi, „miękkimi” tożsamościami budowanymi ad hoc, bez możliwości fundowania ich na podstawie czy to narodu, czy etnosu, a nawet płci, bo wszak odrzucono w intelektualnym dyskursie takie pojęcia, jak Natura?

Czy lewica nie widzi problemów z enkulturacją muzułmanów? Czy zamierza w ramach prób integracji zaprosić dziarskich młodzieńców na berlińską paradę równości? Już widzę jak muzułmanki ochoczo zdzierają z siebie burki i nikaby, a ich faceci wkładają sobie pióra tu i owdzie! A może lewica będzie odczytywać emigrantom teksty o queer i tłumaczyć, że w istocie nie ma dwóch płci, zatem niechaj islamskie kobiety same wybierają swoją tożsamość? Złośliwości można mnożyć bez trudu, ale wystarczy. Są poważniejsze pytania.

Pytania jednak na mocy popo są odsyłane do kąta z etykietą „fasyzm”, „ksenofobia”. Dlaczego — w myśl stosowania tej samej miary — muzułmanom nie zarzuca się „westernofobii”? Zdawałoby się to przecież równie dopuszczalne jak zwierciadlane odbicie etykiety „islamofobia”. Ale nie ma jednej miary. Popo uznaje pewne grupy za chronione, nie dostrzegając przy tym, że rodzi to podejrzenia o protekcjonalizm, bo dlaczego od ludzi Zachodu wymaga się pewnych rzeczy, z tolerancją (a tak naprawdę afirmacją) na czele, a od muzułmanów nie można ich wymagać? Czyżby traktowano ich jako niezdolnych do sprostania owym wymaganiom? Dlaczego jak dojrzały człowiek innemu dojrzałemu człowiekowi asertywnie nie można powiedzieć wprost: ty przyjeżdżasz do nas, my mamy swoje tradycje i swoją kulturę oraz prawa na nich przez stulecia budowane, zatem albo ich bezwzględnie przestrzegasz, albo do widzenia. Kropka. Tertium non datur. Traktujmy ICH poważnie, traktujmy też poważnie SIEBIE.

A tymczasem, gdy gospodarz pewnego miasteczka wywiesił ulotki dla emigrantów, formułując w punktach kodeks zachowania w miejscach publicznych, w którym „stało” napisane, że nie wolno zanieczyszczać parku, nie wolno molestować kobiet, etc., to lewicowo-liberalne media nazwały go — jakżeby inaczej — rasistą... I tak dalej...

Jeżeli tak idiotyczny twór jak popo nadal będzie organizował nam debatę publiczną, zaciemniając adekwatny odbiór rzeczywistości i paraliżując racjonalne próby rozwiązania problemu, to wróży źle zarówno społeczeństwu Zachodu, jak i przybyłym tu emigrantom. Ponieważ jeśli zniknie centrum, poczucie sprawiedliwej miary, umiar, jeśli nie przywróci się miary zarówno w naukach społecznych, których pomysły czasem „wyciekają” spoza murów uczelni, przekształcając się w odbiorze społecznym w potoczne określenia, a także zasilając ideologie oraz praktyki prawne, jak stało się to z gender, multikulturalizmem, metaforą kultury jako jarmarku, etc., to wahadło wychyli się z nadto z lewa na prawo, środek omijając. I wtedy już żadne nawoływanie do umiaru nie pomoże.



---

[1] 1 C. Davies, „Nomos” nr 9/1995, s. 32.

[2] 2 J. Giedymin, Czy warto przyjąć propozycje tekstualizmu?, w: Dokąd zmierza współczesna humanistyka, pod red. T. Kostyrko, Warszawa 1994, s. 42. Więcej o tym w innych moich tekstach.

[3] Któryś z Czytelników zarzucił mi w opiniach pod tekstem o New Age postmodernistyczny bełkot. Przyjmuję z pokorą. Ale gdyby ów czytelnik poznał kilka tekstów z zakresu queer... Miałam nieszczęście czytać wiele z nich i zgrzytałam zębami, pytając bezsilnie — na litość boską, co tego rodzaju „naukowość” wnosi do nauki?!

**Joanna Żak-Bucholc**

Zajmuje się etnologią i religioznawstwem. Publikowała m.in. w: 'ALBO albo Inspiracje Jungowskie'; 'Nie z tej ziemi'; 'Czwarty Wymiar'; 'Tytuł'.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-01-2016)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9963) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9963>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)